

**DZIWNY,
JAK TO MIASTO**



MACIEJ NOWAK

KRYTYK TEATRALNY
I KULINARNY

Warszawa żyje aferą reprivatyzacyjną Hanny Gronkiewicz-Waltz. Wrocław, tegoroczna Europejska Stolica Kultury - awanturą wokół końca dyrekcji Krzysztofa Mieszkowskiego w Teatrze Polskim.

Już kilka lat temu teatralny los połączył dramatis personae obu tych fars. W roku 2011 Monika Strzępka i Paweł Demirski przygotowali na scenie wrocławskiego Polskiego spektakl „Tęczowa trybuna”, którego jedną z bohaterek była Prezydenta Warszawy. Przedstawiona przez Jolantę Zalewską jako caryca w barokowej peruce i szerokiej krynolinie, ciągle skrzeczała, fukała i nerwowo oganiała się od insektów. Zaproszenie tego przedstawienia na Warszawskie Spotkania Teatralne wywołało entuzjazm publiczności i pomruki niezadowolenia w stołecznym ratuszu.

WROCLAW - WARSZAWA WSPÓLNA SPRAWA

Dziesięcioletnia dyrekcja Krzysztofa Mieszkowskiego we Wrocławiu to materiał na poemat heroikomiczny. Stworzył najważniejszy teatr w Polsce, odnoszący olśniewające sukcesy artystyczne w kraju i za granicą. Ale bądź tu prorokiem we własnym mieście! Już w rok po nominacji, czyli A.D. 2007, podjęto próbę odwołania go ze stanowiska. Kolejne ataki na Mieszkowskiego przyniosła wiosna, a potem jesień roku 2008 i znowu w podobnym interwale czasowym - rok 2014. Zmieniaли się liderzy dolnośląskiego samorządu, ale niechęć do szefa teatru pozostawała niezmienna. Swojego dyrektora bronili artyści, publiczność, a także ministrowie kultury, którzy apelowali o opamiętanie. Podczas tych rozgrywek dolnośląska władza straciła całkowicie autorytet w środowisku teatralnym.

I to tłumaczy, dlaczego nikt poważny nie chciał brać udziału w powtarzanym już dwukrotnie konkursie na stanowisko dyrektora Polskiego. Poprzednio spalono w tym kontekście nazwiska Lecha Raczyńskiego i Waldemara Zawodzińskiego.

Teraz sadystycznie przypieka się na ogniu Cezarego Morawskiego, który tajemniczym fuksem wygrał konkurs i mianowany został wczoraj dyrektorem przy straszliwej wrogości aktorów i większości ludzi polskiego teatru. Nie zazdroszczę mu tego stosu.

Mimo dystansu geograficznego i odrębnych materii - sprawy warszawska i wrocławska są typowe dla sposobu sprawowania władzy w czasach neoliberalnych. Rządzący nabrali przekonania, że wraz z demokratycznym wyborem ich szlachetne skronie ocienia papieski dogmat nieomyślności. I wara wszystkim od dyskusowania o decyzjach zwierzchności! Władza jest wywalczonym w ciężkim boju trofeum, którego nie oddaje się nigdy. Wybrańcy narodu przepełnieni poczuciem splendor maiestatis działają zgodnie z zasadą: po nas choćby potop. Odtrąbienie przegranej jest możliwe tylko po długiej, niszczącej bitwie na media, sądy, pomówienia i obelgi. Porurywane ramiona, zmiażdżone głowy, krew i gruzy, zgłiszczka i pogorzelisko - to krajobraz po jatce za-

równy w Warszawie, jak i we Wrocławiu. Jak ma pracować teatr wstrząsany nieustannymi atakami ze strony przełożonych, nieumiejących znaleźć optymalnego rozwiązania problemów? Teatr kierowany przez człowieka nieakceptowanego przez pracowników?

Jak ma się cieszyć zaufaniem publicznym osoba, która przez wiele miesięcy gniewnie kwestionowała wszelkie doniesienia o nadużyciach, by potem zniemacka zrzucić winę na podwładnych i wykręcać się sianem z oczywistego udziału swych najbliższych w reprivatyzacyjnym procederze? ●